

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 8
(1715)
2006

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● SIERPIEŃ ● CENA 2 ZŁ



Miłość i modlitwa w przypowieściach biblijnych

W lipcu i sierpniu w naszych kościołach czytane są przypowieści z Ewangelii św. Łukasza: o miłosiernym Samarytaninie oraz o faryzeuszu i celniku.

„Jezus (...) rzekł: Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan, zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał” (Łk 10, 30-35).

Przypowieść ta poucza nas o tym, kto jest bliźnim, a jednocześnie przestrzega przed zacieśnianiem kręgu tych, którym powinniśmy pomóc. **Bliźnim bowiem jest ten, kto potrzebuje pomocy.** Chociaż kapłan i lewita wracali zapewne ze swej służby i z pewnością pełni byli jeszcze religijnych przeżyć wynikających z rozważanego słowa Bożego, nie udzielili pomocy poszkodowanemu. A przecież niewątpliwie znali Prawo, a więc — zdawałoby się — byli ludźmi bliskimu Bogu i spełniającymi Jego wolę. Samarytanin zaś tworzy w tej przypowieści podwójny kontrast — z jednej strony narodowościowo-religijny, a z drugiej — postępowania wobec potrzebującego pomocy człowieka.

Druga zaś przypowieść o faryzeuszu i celniku poucza nas o tym, że w **czasie modlitwy powinniśmy zachować postawę pełną pokory i miłości wobec Boga.** W Ewangelii św. Łukasza czytamy:

Jezus „powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Fary-



zeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wzniesić ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaża, będzie wywyższony” (Łk 18, 9-14).

Faryzeusz to człowiek całkowicie wierny wszystkim przepisom Prawa i tradycji; celnik natomiast to współpracownik okupanta, żyjący z jego pensji, łamiący Prawo i wszelkie nakazy. Modlitwa zarówno celnika jak i faryzeusza zaczynała się od słowa: „Boże”. Pierwsza jednak mówiła tylko o gorliwej postawie faryzeusza, który bardzo starannie przestrzegał przepisów Prawa (post obowiązywał tylko w Dniu Przebłagania, chociaż wielu Żydów pościło też w poniedziałki i czwartki, chcąc zadośćuczynić Bogu za grzechy pogan). **Natomiast druga modlitwa to uznanie swej prawdziwej winy, która kazała stać z daleka i nie pozwalała nawet spojrzeć do góry, lecz bić się w piersi i wołać o Boże zmiłowanie.** Grzeszny celnik znalazł sprawiedliwość, gdyż uznał swą winę i szczerze, z głębi serca, wyznał ją przed Bogiem.



Wiarę, nadzieję, miłość daj mi, Boże!

*Wiarę, o Boże, daj mi
taką żywą,
daj taką silną,
bym tej wiary cudem
mógł iść do braci na serc,
duszy żniwo...
był posłannikiem Twoim
między ludem.
Nadzieję taką wlej mi
w ducha, Boże,
abym nie zwątpił
pośród życia burzy...
szedł z moimi braćmi
na przejaskne zorze
i doszedł z nimi
do celu podróży...
Miłość mi taką zapal
w łonie, Chryste,
by serce moje,
jako Twoje, biło,
miłością Boską
wielkie, promieniste...
tylko dla Ciebie
i Ojczyzny żyło.*

Antoni Kucharczyk
(1874-1944)

W sierpniu obchodzimy uroczystość Przemienienia Pańskiego. Czym jest właściwie przemienienie — w popularnym rozumieniu tego słowa? Być przemienionym — to znaczy zmienić wygląd. Tak było i z Jezusem.

Przemienienie Pańskie

Kiedy Chrystus powrócił z dłuższej wyprawy misyjnej w okolice Sydonu oraz Cezarei Filipowej i wraz z apostołami przebywał na równinie Ezdrelon, w pobliżu Nazaretu, zatrzymał się w małej osadzie, zwanej Dabrat, u stóp góry Tabor. Uczniowie byli smutni i zaniepokojeni. Niedawno bowiem Zbawiciel przepowiadał im, że czeka Go ze strony przywódców ludu izraelskiego odrzucenie i wzgarda, potem zaś bolesna męka i okrutna śmierć na krzyżu. Wprawdzie dodał, że po trzech dniach zmartwychwstanie, ale i tak apostołowie byli smutni. Syn Boży postanowił podnieść ich na duchu i tak utwierdzić, by nie zachwiali się w chwilach próby. Dokonał tego wkrótce, po wspomnianej zapowiedzi. Jak bowiem zaznacza apostoł św. Marek, miało to miejsce po sześciu dniach od owego wydarzenia.

Ewangelieści przekazują nam następujący opis tego, co wydarzyło się na górze Tabor:

„Po sześciu dniach Jezus bierze ze sobą Piotra, Jakuba i brata jego, Jana, i prowadzi ich na górę wysoką osobno. Tam przemienił się wobec nich: Jego twarz zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezus: *Panie, dobrze jest, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza.* Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!* Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: *Wstańcie, nie lękajcie się!* Gdy podnieśli oczy, nikogo nie

widzieli, tylko samego Jezusa. A gdy schodzili z góry, Jezus przekazał im mówiąc: *Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie*” (Mt 17, 1-9).

Św. Łukasz pisze, że uczniowie Jezusa „ujrzeli Jego chwałę” (9, 32). Kiedy używa się wyrażenia „chwała” w stosunku do Boga, ma ono oznaczać Boga w Jego pełni.



Tylko św. Łukasz, opisując to wydarzenie, przekazuje pewien szczegół, mianowicie, że Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Jezusem o bliskim Jego „odejściu” w Jerozolimie. Odejście oznacza tu odejście z tego świata, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie.

I Mojżesz, i Eliasz wstępowali na Synaj; to że łączą się z Jezusem na innej górze oznacza, że wraz z Nim wypełniły się czasy, że teraz jest to już nowy Synaj.

I jeszcze jedno wydarzenie: „Zjawił się obłok i osłonił ich: zlekli się, gdy tamci wchodzili w obłok” (Łk 9, 34). „Obłok” to drugie wyrażenie „chwały” Bożej. Tutaj symbolizm jest bardzo wyraźny: ukazuje Boga — zastępując Go jed-

nocześnie. Jest to tajemnica obecności-nieobecności, lub raczej obecności widzialnej i niewidzialnej, będącej tu, lecz niedostępnej.

W Przemienieniu Jezusa najważniejszym nie jest świadectwo Mojżesza i Eliasza, ani „chwała” Chrystusa, ani nawet obłok, ale Głos; z obłoku rozległ się Głos, który mówił: „To jest Syn najmilszy, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie” (Mt 17, 6). Jest to ponowna interwencja Boga-Ojca, która już miała miejsce podczas chrztu Jezusa (Łk 3, 22). Ale podczas Przemienienia zjawia się element dodatkowy o kapitalnym znaczeniu, wezwanie skierowane do trzech uczniów: „Jego słuchajcie”.

Głos ten nawołuje, by zaufali słowu Jezusa, uwierzyli Mu, a szczególnie w tej chwili, kiedy głosi On jednocześnie śmierć i zmartwychwstanie.

Uczniowie Jezusa dopiero po Zmartwychwstaniu rozumieją, co oznacza Przemienienie i co mówi Głos. Czym jest on jednak dla uczniów w chwili, kiedy go usłyszeli? Są przerażeni, zdziwieni, strwożeni.

Przemienienie Jezusa na górze Tabor miało cel podwójny: miało przygotować Apostołów na przyszłą mękę ich Mistrza i przekonać ich, że warto jest uwierzyć Jezusowi i całkowicie powierzyć Mu siebie. Przemienienie Jezusa było też odpowiedzią na pełną lęku i trwogi postawę Piotra, jaką zajął on, gdy usłyszał o czekającej Jezusa męce. Chrystus chciał go pouczyć, że Mesjasz może, a nawet musi podjąć cierpienie, aby tą drogą jeszcze promienniej zajaśniała Jego chwała. Przemienienie na górze Tabor było także nagrodą dla Apostołów za ich wiarę.

Przemienienie Chrystusa jest jeszcze jednym dowodem — oprócz Zmartwychwstania — że Jezus jest Bogiem, a nauka, jaką głosił, jest boska. Choć Przemienienie Pańskie trwało krótko, to jednak uczniowie otrzymali odpowiedź, którą potwierdzi Zmartwychwstanie. Pamiętajmy o tym, uczestnicząc we Mszy św.

Niech imię Pańskie będzie błogosławione

Parafia polskokatolicka w Gorzowie Wielkopolskim pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny wyśpiewała w dniu 13 marca 2006 r. hymn dziękczynny do Ducha Świętego za łaskę konsekracji w nowo poświęconej kaplicy przekazanej przez władze miasta Gorzowa Wlkp.

W tak uroczystym dniu, pamiątki objawień fatimskich, parafianie i wierni Kościoła Polskokatolickiego po długich latach oczekiwania świętowali dzień radości, dziękując Bogu i Matce Najświętszej za dar nowej świątyni. Doniosłej uroczystości przewodniczył Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej ks. mgr infułat Stanisław Bosy.

Wśród licznie zgromadzonych wiernych w czasie uroczystego nabożeństwa poświęcenia i konsekracji uczestniczyli także władze miasta Gorzowa, z jego prezydentem Tadeuszem Jędrzejczakiem na czele. Powitania zaproszonych gości dokonał długoletni proboszcz parafii gorzowskiej ks. mgr Józef Bryza. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej ks. mgr dziekan Mitrat Cerkwi Prawosławnej Bazyli Michalczuk z sekretarzem rady Pawłem Leszczyńskim z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Uroczystość zaszczycił kapelan POW dla Grekokatolików ks. mjr mgr Piotr Szwec-Nadworny. Natomiast generała Leszka Kozaka reprezentowali przedstawiciele Światowego Związku Armii Krajowej.

Uroczystą Mszę św. pod przewodnictwem Ordynariusza Diecezji ks. infułata Stanisława Bosego współkoncelebrowali ks. dziekan Lubuski Ryszard Szykuła i ks. dziekan Pomorsko-Wielkopolski Adam Borzacki. Homilię wygłosił ks. Ordynariusz. Odniośł się w niej do postęgu Kościoła, jako fundamentu wiary. Dziękował Bogu za dar łaski w nowo konsekrowanej kaplicy. W niej to bowiem parafianie z Gorzowa Wielkopolskiego zanoszą swoje prośby do



Świątynia polskokatolicka w Gorzowie Wielkopolskim w dniu 13 marca br.

Boga o dalsze błogosławieństwo dla nich, dla ich rodzin i parafii.

Przed udzieleniem błogosławieństwa, wieńczącego tak uroczyste nabożeństwo, słowa podziękowa-

nia do władz Gorzowa, przedstawicieli Rady Ekumenicznej, zaproszonych gości oraz parafian skierował Henryk Makuszewski z Zielonej Góry. W imieniu społeczności wiernych parafii gorzowskiej Dekanatu Lubuskiego dziękował za konsekrację świątyni. W swoich słowach odniósł się także do dialogu ekumenicznego „przebaczam i proszę o przebaczenie”, prosząc wszechmogącego Boga, by ta świątynia była źródłem pojednania. Na zakończenie Mszy św. błogosławieństwa dla wspólnoty parafialnej Gorzowa Wielkopolskiego Dekanatu Lubuskiego oraz Diecezji Wrocławskiej udzielił ks. infułat Stanisław Bosy. Uroczystość uwieńczył odśpiewany hymn „Boże, coś Polskę”.

Henryk Makuszewski
(uczestnik uroczystości)



Uroczysta Msza św. koncelebrowana w nowej świątyni



W teologii starokatolickiej często jest podkreślany związek pomiędzy urzędem a sprawowaniem Eucharystii.

Znaczenie sukcesji apostoelskiej dla sprawowania Eucharystii

Znany teolog starokatolicki K. Stalder pisał: „Znaczenie sukcesji apostoelskiej dla sprawowania Eucharystii nie polega na tym (...), że udziela ono jakiejś specjalnej, wyizolowanej autoryzacji dla sprawowania Eucharystii (...), ale na tym, (...) że sprawia ono, iż Eucharystia utrzymuje się, jako centrum

41, 298. Por. Ambroży, *In Ps. 38* enarr. 25; MPL 14, 1051; n.; *Patr.* 9, 38; PL 14, 686). Całe zgromadzenie eucharystyczne, kler i lud, uczestniczy w sposób organiczny w dokonywaniu uroczystości eucharystycznej; liturgiami Sakramentu są biskup i kapłani. Praktyka Kościoła i kanony zakazują



Z uroczystości reaktywowania duszpasterstwa w parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie. W środku: Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Wiktor Wysoczański, obok — ks. inf. Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej

społeczności Kościoła, a przez nią utwierdza się i konstytuuje ciągle na nowo wszechstronna jedność Ciała Chrystusowego”.

W Nowym Testamencie Jezus Chrystus jest kapłanem, który dokonuje jedynej Ofiary jednoczącej nas z Bogiem. W tekście o *Świętej Eucharystii*, który wspólnie przyjęła Teologiczna Komisja Prawosławno-Starokatolicka, czytamy: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 28). „Kapłanem sprawującym każdą Eucharystię jest sam Pan. Ty jesteś tym, który składa i który jest składany, który przyjmuje i który jest dzielony, Chrystus, nasz Pan’ (Modlitwa do Hymnu herubimów). On jest kapłanem; On sam jest tym, który składa ofiarę i On sam jest darem składanym na ofiarę’ (Augustyn, *Civ.* 10, 20; MPL

diakonom „składania ofiary’ (por. I Sobór Powszechny, kanon 18)”.

Nowe Przymierze w swojej Krwi ustanowił nasz Zbawiciel: „Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej” (1 Kor 11, 25). Powołał lud, który dzięki Duchowi Świętemu miał tworzyć jeden Lud Boży. Wszyscy wierzący w Chrystusa są „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym (...), co niegdyś nie był ludem, teraz zaś jest ludem Bożym” (1 P 2, 9-10). Głową tego ludu jest Jezus Chrystus, „który wydany został za grzechy nasze i zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego” (Rz 4, 25). On dał swojemu ludowi przykazanie miłości (J 13, 34), które pomoże uczniom Chrystusa osiągnąć cel — Królestwo Boże, gdzie „samo stworzenie będzie wyzwolone z

niewoli skażenia na wolność chwasty synów Bożych” (Rz 8, 21). Lud ten nazywa się „Kościołem Boga, który On nabył własną krwią” (Dz 20, 28). Jezus Chrystus, który „jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Hbr 5, 6), nowy lud „uczynił (...) królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu swemu” (Ap 1, 6).

Wszyscy ochrzczeni, odrodzeni przez Ducha Świętego stanowią święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa. „Jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do dziwnego swojego światła” (1 P 2, 5-9). „Nauka o tak zwanym kapłaństwie wiernych, sformułowana po raz pierwszy przez Ojców Starego Kościoła, później została usunięta w cień i dopiero M. Luter odkrył ją na nowo oraz z naciskiem propagował, a dzisiaj uznawana jest przez większość Kościołów, ostatnio również przez Kościół rzymskokatolicki. W szczególności jest ona jednak różnie interpretowana, jako że jej sens w Nowym Testamencie jest zawity i wieloznaczny. Na podstawie Ga 3, 216-28; Ef 2, 18; Hbr rozdz. 7-10; 1 Tm 2, 5; 1 P 2, 9 n. oraz Ap 1, 6; 5, 10; 20, 6 można zasadniczo odróżnić trzy interpretacje tej doktryny” — pisał Urs Küry.

Należy tu zwrócić uwagę, że starokatolicy przypominają o tym, że wszyscy — duchowni i świeccy — są ludem Bożym, „wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem” (1 P 2, 9). „Jak ze względu na mistyczne krzyżmo zwiemy wszystkich pomazańcami, tak zwiemy też wszystkich kapłanami, ponieważ są członkami jednego Kapłana” (Augustyn, *O państwie Bożym*). „Królewskie kapłaństwo” przyznawane nam przez św. Piotra (1 P 2, 9) i św. Jana (Ap 1, 6; 5, 10) jest to kapłaństwo całego Kościoła. „Każdy otrzymuje namaszczenie do godności kapłańskiej, lecz jest ona duchowej natury” (Ambroży, *De sacramentis*). Każdy ochrzczony ma udział w powszechnym kapłaństwie, a tylko niektórzy z nich otrzymują sakrament święceń kapłańskich który nakłada na nich dodatkowe obowiązki; pozwala im — w imię Chrystusa — gromadzić wspólnotę Kościoła, głosić Słowo Boże, udzielać sakramenty,

Czy wiesz, jaki klimat jest dla Ciebie najlepszy?

W Polsce zasadniczo rozróżniamy, oczywiście z punktu widzenia zdrowotnego, cztery klimaty: nizinny, podgórski, górski i nadmorski.

Klimat nizinny. Większa część naszego kraju to niziny — mniej lub więcej zadrzewione. Klimat na nizinach cechuje się w pewnych okresach stałością pogody (zarówno ładnej jak i brzydkiej). Lokalne różnice wprowadza zalesienie terenów. W lasach istnieje zawsze większa wilgotność i mniejsza prędkość wiatru. W lasach liściastych zmniejszona jest ilość światła widzialnego i promieniowania nadfioletowego, a stosunkowo duże jest promieniowanie podczerwone. Przebywanie wielogodzinne w cienistych miejscach właśnie z tego powodu może przyczynić się do występowania bólów głowy. Tak więc dłuższe przebywanie w cienistych, liściastych lasach nie jest wskazane dla chorych ze zmianami miażdżycowymi w naczyniach mózgowych. W lasach iglastych natężenie promieniowania jest stosunkowo równomierne, istnieje tu, zwłaszcza w cieplej porze roku, znaczne stężenie



olejków eterycznych pochodzących z parowania żywic sosny, świerków i jodeł. Działanie tych olejków jest wyraźnie korzystne dla błon śluzowych nosa i oskrzeli. Pogłębiają one oddech i działają również w pewnym stopniu dezynfekująco.

Klimat podgórski i górski. Znamienną cechą klimatu górskiego, nie zawsze — niestety — braną pod uwagę przez wycieczkowiczów, jest różnorodność klimatów w dolinach, na zboczach i na szczy-

tach. Cisza i spokój w dolinach, ciepło, a nawet gorąco na zboczach i wieżach, zimno lub mglisto na szczytach. Naturalną cechą klimatu gór jest mniejsze ciśnienie atmosferyczne. Powoduje to konieczność głębszych oddechów, lepszą wentylację płuc, a po około 3 tygodniach wzrasta liczba czerwonych ciałek krwi, która utrzymuje się jeszcze przez parę tygodni po powrocie na niziny.

Do celów leczniczych klimat górski zaczęto wykorzystywać najpierw w Szwajcarii, gdzie niektóre uzdrowiska zyskały światową sławę. Nasze uzdrowiska w Tatrach i Karkonoszach nie leżą tak wysoko jak alpejskie, ale mimo to mają wiele korzystnych cech klimatycznych. Nasze polskie sanatoria górskie już od ponad wieku znane są jako bardzo pomocne w leczeniu gruźliwy płuc i gruźlicy kości. Pierwsze bowiem takie kuracje przeprowadzono już w końcu dziewiętnastego wieku.

Nie zaleca się dłuższego pobytu w typowo górskich warunkach chorym na ostre nieżyty oskrzeli, na różne dolegliwości reumatyczne oraz przy chorobach serca.

Klimat nadmorski. Odznacza się on większą stałością w danej porze roku w porównaniu z klimatem górskim, a nawet nizinnym. Promieniowanie słońca nad morzem jest silniejsze niż w głębi lądu, z wyjątkiem najwyższych partii gór. W powietrzu nadmorskim stwierdza się obecność różnych składników mineralnych, które wchodzi w skład wody morskiej. Wdychanie ich jest zawsze leczniczą inhalacją. Pobyt nad morzem jest wskazany dla osób z niedomaganiem tarczycy i innych gruczołów wydzielania wewnętrznego. Klimat ten łagodzi też wszelkie stany neurastenii. Chorzy z niedomaganiem krążenia, niewydolnością wieńcową serca, nadciśnieniowcy, oraz ci, którzy niedawno przebyli zawał serca, najbezpieczniejsi są właśnie w klimacie nadmorskim. I to niezależnie, w jakiej porze roku przyjadą nad morze.

cd. ze str. 5

budować jedność Kościoła. Otrzymują oni „nałożenie rąk”, przekazywane od czasów pierwszych Apostołów (1 Tm 4, 14; 2 Tm 1, 6).

Zarówno powszechne kapłaństwo wiernych, jak i kapłaństwo urzędowe (hierarchiczne) — choć różnią się pod względem istoty — to jednak jedno i drugie uczestniczy w jednym kapłaństwie Chrystusowym.

Kapłan, dzięki swej władzy, sprawuje ofiarę eucharystyczną i składa ją Bogu w imieniu całego ludu. Wierni sprawują kapłaństwo powszechne, uczestnicząc w ofiarowaniu Eucharystii, przyjmując sakramenty, modląc się, dając swoim życiem świadectwo wiary. „Przez Niego więc składajmy Bogu ofiarę czci ustawicznie, to jest owoc warg, które wyznają Jego imię” (Hbr 13, 15).

Jedynie cały lud Boży — mając „namaszczenie od Świętego” (1 J 2, 20) — nie błądzi w wierze

(„namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo, ponieważ Jego namaszczenie poucza was o wszystkim” — 1 J 2, 27).

Dzięki wsparciu Ducha prawdy, lud Boży przyjmuje Boże słowo, „przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale — jak jest naprawdę — jako słowo Boga, które działa w was wierzących” (1 Tes 2, 13).

Duch Święty nie tylko uświęca i prowadzi lud Boży, ale także udziela mu swoich darów. „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prośnictwo, innemu rozpoznanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 8-11).

*Kwiaty z pól okolicznych
uszczenięte i ziola,
Przenajmilsze ofiary
pracowitej wioski,
Przyniosły swe zapachy
do wnętrza kościoła,
Przyniosły przed oblicze
dobre Matki Boskiej.
W górze jako głos starczy,
organ przepowiada,
W dole z piersi ludu płynie
pieśń kościelna,
U stóp Twych, jasna Pani,
wieś swe dary składa,
O pól Rządczyni mądra,
o Królowa Zielna.
Przed ołtarzem ksiądz szepcze
łacińskie wyrazy,*



*Woń kwiatów coraz żywiej nad
głowy się wznasza:
Ochraniaj nas od klęsk, chorób
i zarazy,
Królowo Ziół przedziwna,
Pól Rządczyni nasza!
Rozśpiewały się usta, organ
wciąż przewodzi,
Ten w piersi się uderza,
ten znak krzyża czyni:
Obraniaj nas od wojny,
ognia i powodzi,
O Ziół Królowo można,
naszych Pól Rządczyni.*

(W. Rolicz-Lieder:
„W Matkę Boską Zielną”)

Polskie tradycje i zwyczaje

Święto Matki Boskiej Zielnej

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, zwane popularnie w tradycji ludowej Świętem Matki Boskiej Zielnej jest najstarszym świętem Maryjnym w całym roku liturgicznym. Uroczystość obchodzona była w Konstantynopolu już od V wieku (w Kościele wschodnim święto to nosi nazwę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny), a w Rzymie — od VII wieku.

Zygmunt Gloger w swoim „Roku Polskim” pisał: „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny ze wszystkich świąt ku czci Bogarodzicy to uroczystość najdawniejsza, bo sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa i zawsze solennie obchodzona, z obchodem tym kościelnym, który rozmaite dawniej nosił nazwy, jak: Śmierci, Odpocznienia, Zaśnięcia”.

Przypadające 15 sierpnia święto, dawniej nazywane też dniem Matki Bożej Dożynkowej, bo zgodnie z rolniczym kalendarzem „Na Wniebowzięcie pokończone żęćie” — zawiera wiele treści teologicznych, kulturowych i obyczajowych.

Dzisiaj dzień 15 sierpnia Kościół uznaje za dzień triumfu Matki Bożej i ukoronowanie wszystkich Jej godności.

Natomiast obrzędowość ludowa wiąże ten dzień ze święceniem płodów rolnych i ziół, będących symbolami bogactwa przyrody, stąd wywodzi się druga popularna nazwa tego święta: uroczystość Matki Boskiej Zielnej. Wnętrza kościołów ozdabia się wiankami z ziół i kwiatów, bukietami, kompozycjami roślinnymi z warzyw, owoców i runa leśnego. „Jest to więc po oktawie Bożego Ciała drugi dzień w roku przegna-

czony do święcenia ziół i kwiatów polnych”. Na Mazowszu i Podlasiu niesiono do kościoła, aby poświęcić w dzień Matki Boskiej Zielnej: boże drzewko, hizop, lawendę, dziewannę, rumianek, dziurawiec, aby je poświęcić. Natomiast w Krakowskim święcono dwanaście roślin. Były to: włoski Najświętszej Panny, żółto kwitnący obieżyświat, trojeść, żabie skrzeki, boże drzewko, rotyć, lubczyk, leszczynę (koniecznie z orzechem), żyto, konopie, len i miętę.

Przed świętem kobiety i dziewczęta wiły tzw. brogi — duże wieńce, jako podziękowanie za tegoroczne plony. Brogi przygotowywano z ostatnich kłosów żyrnanych uroczywiście na zakończenie żniw. Te garście koszonego zboża miały swoje nazwy: przepiórka, fonka, dziad, stary, bękart, baba, broida, pępek, koza, bęks. Takie same nazwy nosiły stare polskie zabawy związane właśnie ze ścinaniem ostatnich kłosów. Brogi czasami były tak duże, że wzięto je do kościoła na drabinia-
nym wozie, i święcono razem z mniejszymi wieńcami i bukietami ziela na uroczystej sumie. Zbożom przypisywano niegdyś niezwykle znaczenie, bowiem w obrzędowych poczynaniach odgrywały one doniosłą rolę. W zbożu — „najszlachetniejszym owocu pól — wszystko jest symbolem życia, dostatku i plonów, od nasienia — po kłosy.

Wianki wito więc zazwyczaj z czterech zbóż: pszeniczny, żytni, jęczmienny i owsiany, ale też mieszane z ziół, kłosów i owoców, ozdabiane kwiatami — nagietkami, makami i

chabrami oraz trawami. Wiele nazw roślin używanych do wianków świadczy o wielkiej sakralizacji otaczającego rolników świata. Tak więc w wianki wplataną: „koszyczki Najświętszej Maryi Panny” — czyli werbenę pospolitą, „ży Matki Boskiej” — groszek i „warkoczyki Najświętszej Pani” — czyli dziewannę drobnokwiatową, a także „złote włosy Matki Boskiej”, „len Panny Maryi” czy „pantofelki Matki Boskiej”.

Człowiek w głębi duszy przechowywał ślad odwiecznego respektu dla przyrody. Okazywał to roślinom w czasie świąt, ceremonii, uroczystości. Uznawał bowiem, że zaświaty symbolizują człowiekowi swe zamiary. Ich odczytanie zależy od znajomości ich języka, a poznanie go daje człowiekowi szansę obrony i przeciwdziałania. Rośliny należały do „tamtego” świata. A więc podczas świętowania trzeba było się nimi posłużyć.

Mawiano:

„Na Wniebowzięcie pokończone żęćie”, czyli można było odpocząć.

Był więc dzień Matki Boskiej Zielnej dniem wielkich dziękczynnych pielgrzymek. Dawniej, przygotowując się do obchodów Matki Boskiej Zielnej, należało w dniu św. Wawrzyńca, czyli 10 sierpnia, poświęcić masło i miód, którego potem dawano do kosztowania po łyżeczce każdemu z domowników.

Po co te wiązki i wianki z mięty, wrotyczu, rumianku?
Niesiemy je na znak hołdu Maryi Pannie przed ołtarz.
Hyzop, lawenda, jałowiec? Wszak to potrzebne w chorobie?
Mamy je, chcemy dziewanną ucieszyć Maryję Pannę.
Niechj to księża poświęcają dzisiaj w ten dzień Wniebowzięcia,
A tę pszenicę i jęczmień, czy także mamy poświęcić?
Proso też i mak, i żyto na coraz większą obfitość.
Na cóż bób i rzodkiew zda się w Niebie, na rajskim popasie?
Maryi z żyta korona, nam — chleb zeń upieczony.
Niechaj je księża święcą dzisiaj, w ten dzień Wniebowzięcia.

Kazimiera Iłakowiczówna:
„Msza Maryjna na Matkę Boską Zielną”

Hołd Maryi Pannie

Naród polski ma w sposób szczególnie zakodowaną w duszach cześć dla Bożej Rodzicielki. Najświętsza Maryja Panna jest dla nas wzorem wiary chrześcijańskiej, jest wzorem adwentowej nadziei oddania się płynącego z wiary, służby z ducha i miłości. Jest wzorem człowieka wsłuchującego się w słowo Boże, modlącego się do Boga.



Niech poezja
Józefa Ruffera (1878-1940)
„Z posłania do dusz”
stanowi podpisy
pod zamieszczone
reprodukcje
dzieł sztuki.

Jakkolwiek to nad rozum,
o Maryjo Panno,
Godnaś jest, iżbyś Duszom
pięknie dobrych ludzi
Była Matką, co Boga
z tona swego budzi,
A jaśnieje czystością
słodką, nienaganną.

Na terenie parafii polskokatolickich w naszym kraju wzniesiono wiele świątyń pod wezwaniem Maryi Bogarodzicy. Gromadzimy się licznie u stóp Jej ołtarzy, by wspólnie śpiewać Litanię Loretańską lub odmawiać różaniec.

Najświętsza Maryja Panna jest Matką Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a więc Bogarodzicą, wybraną przez Boga. Maryja jest najświętsza ze wszystkich świętych, jacy do tej pory żyli i jeszcze żyć będą. Czyż mogło

być inaczej? Wszak Bóg musiał w sposób szczególnie przyzodobić duszę Maryi i by Jej ciało mogło być godnym mieszkaniem Jego jednorodzonego Syna, który — jako Bóg — jest najwyższą świętością.

Prawda o wzięciu Maryi Dziewicy z duszą i ciałem do chwały Nieba, poświadczona przez Tradycję w przekazach dających wyraz przekonaniu wiary, weszła na stałe do liturgii i pobożności Kościoła. Znane od stuleci święto Wniebowzięcia Najświętszej



Jakkolwiek to nad rozum,
o Panno Maryjo,
Niechaj Twego Poczęcia
Nieskalane Dziwo
Przyświeca znojom Duszy
gwiazdą miłościwą,
Kojące Tajemnice
niechaj się w nim kryją.

Maryi Panny wskazuje na trwałe przekonanie Kościoła. Wniebowzięcie Bożej Rodzicielki jest dziełem Boga. Nie jest jak zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa funda-

Podle Krzyża Chrystusa
Radość nienaganną
Płakałaś w czystej Duszy,
o Synu wiedząca,
Ze jeno ludzkim oczom zaszedł,
na wzór Stońca,
Jakkolwiek to nad rozum,
o Maryjo Panno.



mentem naszej nadziei na zmartwychwstanie, ale jest owocem Chrystusowego zmartwychwstania i wywyższenia, a przez to umocnienia naszej nadziei.

Historia narodzenia naszego Zbawiciela przedstawia bardzo sugestywnie, że Najświętsza Panna, tak jak inne ziemskie matki, nosiła swe Dziecię pod sercem dziewięć miesięcy i urodziła Je, kiedy nadszedł czas rozwiązania. Była przy Nim, troszczyła się, kochała bez granic i bez granic cierpiała...

Dzięki swej wierze i swemu związaniu z Jezusem Chrystusem, Najświętsza Maryja Panna przedstawia wymowny obraz człowieka przez Niego odkupionego. Ucieleśnia w sposób jedynej to, co znaczy Kościół. Jest nie tylko wzorem dla Kościoła, ale także jego prototypem. Ona przecież uprzedza Kościół i umożliwia dopiero jego zaistnienie. Bowiem przez swoje „tak”, które wypowiada jako pierwsza i jako przedstawicielka wszystkich staje się Bramą, przez którą Bóg wchodzi na świat. To wszystko nie narusza w niczym prawdy, że jedynie Jezus Chrystus jest zbawieniem ludzi. Maryja jest tylko pokorną służebnicą. Jezus Chrystus odkupił Ją, jak odkupił wszystkich ludzi. Ale w akcie odkupienia Bóg chce dobrowolnej zgody, wolnego „tak” swojego stworzenia. Jej: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1, 38) wyraża w sposób programowy, że Bóg chce zawrzeć przymierze z ludźmi, wejść w dialog z nimi, obdarować ich wspólnotą i przyjaźnią. Gdyby pominięto Najświętszą Pannę w Nowym Testamencie, wówczas człowieczeństwo stałoby się tylko jakimś przebraniem Boga, który działa i przemawia w dziejach świata. W Najświętszej Maryi została zachowana cała godność stworzenia przed obliczem Boga.

Czcząc Najświętszą Maryję jako Matkę Bożą, Kościół chce uwielbić Jezusa Chrystusa, który jest jedynym Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Do Maryi zanosimy swe modlitwy, wie-

Zaiste i w Niebiosa
przeoczyła liliją
Byłaś wzięta
przez Syna...



rzając, że jest Ona w Niebie. Jest tam razem ze swoim Synem, a naszym Panem, Jezusem Chrystusem. Wierzymy, że jako nasza Matka, zna nasze troski, zmartwienia, bóle. Ona wie, co to jest cierpienie, samotność, opuszczenie i wzgarda. Ona wie, co zna-

czy dla człowieka łaska siły, co znaczy zdolność wytrwania w wierze i życie godne miana dziecka Bożego. Ona wie, że najważniejsze jest pełnienie woli Bożej. Pragnie być naszą Pośredniczką na drodze wiodącej do Jej Syna — do Nieba.

**lżbyś zasiadała z Nim na Stolicy wiecznej i przeto Ci chwala.
Jakkolwiek to nad rozum, o Panno Maryjo...**



Ech, Wołodia...

Władimir Wysocki (1938-1980) — rosyjski bard. Jego zachrypiły, a przy tym liryczny głos trafiał do serca. Wysocki był Rosjaninem z krwi i kości, kochał swój ojczysty kraj miłością rozpaczliwą. W Rosji rozumieli go wszyscy — młodzież, kombatanci II wojny światowej, recydywiści, nauczyciele akademicy, studenci. Za granicą proszono, by tłumaczył słowa swych pieśni. Pytano go, czemu wkłada tyle serca w interpretacje piosenek, czemu jest taki nerwowy, żarliwy i zdesperowany, dlaczego tak boleśnie rani sobie palce o struny gitary...

Na jego pogrzebie ktoś z przyjaciół powiedział: „Z pieśni Wołodii czerpaliśmy siłę do życia, do pracy, do miłości. Nie był dysydem, był artystą”. I trzeba dodać — artystą wszechstronnym, który odnosił również sukcesy zarówno jako poeta, jak i aktor (ukończył wyższą szkołę teatralną w Moskwie). W słynnym moskiewskim teatrze na Tagance za bilet na „Hamleta” (Wysocki — w roli głównej) żądano na czarnym rynku równowartość kilkunastu miesięcznych pensji.

Władimir Wysocki z żoną Mariną Vlady



Jego żoną była również aktorka, gwiazda europejskiego kina Marina Vlady, córka rosyjskich emigrantów. Kiedy w latach 70. Marina

bawiła w Moskwie z wizytą u przyjaciół, ktoś zaprosił ją na koncert Wysockiego. Ten, gdy tylko ją zobaczył (a za nią z kina), padł przed nią na kolana i zapytał, czy zostanie jego żoną. Oświadczyzny zostały przyjęte. Zamieszkali wspólnie w moskiewskim bloku. Ta kobieta była jego przeznaczeniem, miłością aż po grób. Marina była przy nim do śmierci. Przeżyła z Wołodią niebiańskie wzloty i piekielne męki. Nie mogła uratować. Po śmierci ukochanego męża, Marina Vlady zdecydowała się wrócić do Paryża. Wspomnienia zbyt ją bolały...

„Uosabiał to wszystko, co w Rosji jest najlepsze, i co najgorsze” — powiedział w 20. rocznicę jego śmierci jeden z jego przyjaciół.

Władimir Wysocki znany był z wykonania ponad tysiąca pieśni i piosenek autorskich, inspirowanych przeważnie tradycją rosyjskich pieśni ulicznych oraz rosyjskim folklorem (w Polsce śpiewał je m.in. Jacek Kaczmarski), z wybitnych ról teatralnych i nielicznych występów na wielkim i małym ekranie. Był też autorem muzyki filmowej i teatralnej. Zmarł 24 czerwca 1980 r. w Moskwie na atak serca. Pochowany na cmentarzu Wogańkowskim, gdzie stoi jego pomnik odlany w brązie. Wysocki — to bez wątpienia najświetniejszy rosyjski bard XX wieku. Aż trudno uwierzyć, że minęło już 26 lat od jego śmierci.

Rozważania

Kilka słów na temat szczęścia

Do szczęścia zawsze konieczny jest ktoś lub potrzebne jest coś, czego obecność lub wiara w dobiegającą końca nieobecność daje człowiekowi radość. Temu czemuś musi człowiek zawierzać i równocześnie wierzyć sobie samemu, swemu domowi, swoim bliskim, miejscu pracy, otaczającym go ludziami. Zawierzyć przyjmowanym zasadom i wyznawanym ideałom.

Wiara pozostaje w tym, co szczęściem i radością ogarnia dlatego, że temu komuś lub czemuś się sobą oświadcza, że w tym kimś lub czymś znajduje siebie i oddanie dla siebie. **Dlatego wiara dla szczęścia jest stępem i podporą**, z niej pochodzi u każdego człowieka swoistość, siła i wzniosłość samego odczucia i przeżywania szczęścia. Z wiary też szczęście okazuje się takie, jaką

wiarą się nim obdziela. I słusznie utrzymuje się, że wiara jest matką szczęścia.

Wspólnie wypracowane i zdobywane szczęście chroni człowieka od bodajże **największego nieszczęścia, jakim jest czucie się szczęśliwym w samotności**. Bowiem wierzyć szczęściu, to zarazem i kochać, i w miłości kogoś lub czegoś znajdować, i utrzymywać swoją wiarę w szczęście.

Dlatego miłość jest tym, co podaje rękę szczęściu? Chciałoby się powiedzieć, że miłość to samo szczęście, które znalazło sobie serce i w nim się ostaje. I temu sercu wierzy do tego stopnia, że wszystko w nim i zeń czyni szczęśliwym i przepajającym radością. Szczęśliwa sobą miłość tylko szczęście widzi i doń jedynie się skłania, bo poza nim wszystko inne z jej uczuć znika.

Ludzie są szczęśliwi dlatego, że sobie wzajemnie wierzą, otaczają się życzliwością, przywiązaniem, żyją w przyjaźni, wybaczą wszystko, nie chowają niczego w zapamiętaniu. Jeżeli ludzie znajdują w sobie coś, co stanowi wyłącznie o ich szczęściu osobistym i co jest w zasadzie nie do zastąpienia, powinni o to dbać i zabiegać. Życie w przyjaźni to przede wszystkim umiłowanie w poczuciu trwałego powiązania dwojga ludzi. Samą przyjaźnią niepodobna obdzielać się po drogach życia, gdyż byle spotkanego miłować przecież nie można.

W miłości spełnia się uścisk dwóch rąk: przyjaźni i szczęścia. Spełnia się również jedyne życzenie przeżywania szczęścia w postępowaniu wspólną drogą ku wspólnemu celowi — zarówno w radosnych, jak i smutnych dniach. A w tym przyjaźń znaczy więcej niż nawet czyjaś wdzięczność, **bo wdzięczność — to dług, a przyjaźń w miłości — to z wzajemnej wiary nagradzane szczęście**.

Nie jest łatwo znaleźć szczęście. Muśi się ono „obudzić” w nas samych, w kontakcie z uznawanym przez nas całkowicie drugim człowiekiem.

Chrześcijańska kaplica dawnych Ślęzan

Niezwykłego odkrycia dokonali polscy archeolodzy na Dolnym Śląsku. Na górze Gromnik odnaleźli bowiem pozostałości przedpiastowskiej kamiennej rotundy, najpewniej chrześcijańskiej kaplicy i prawdopodobnie najstarszej na ziemiach polskich.



Gromnik z lotu ptaka. Wewnętrzny pierścień, najlepiej widoczny, to pozostałości rotundy, zewnętrzny pierścień, słabiej widoczny, to ślady wieży zamkowej z XV w. Pozostałe ruiny są resztkami dawnej gospody

Góra Gromnik (393 m n.p.m.) jest najwyższym wzniesieniem Wzgórz Strzeelińskich. Znajduje się w pobliżu Wrocławia. Podczas prac porządkowych przy uprzątnięciu z jej szczytu ruin gospody i punktu widokowego wysadzonych w 1945 r. przez Niemców, konieczna była współpraca z archeologami, ponieważ Niemcy zbudowali gospodę w ruinach XV-wiecznego zamku. Poza tym w VIII-V w. p.n.e. znajdował się tu gród kultury łużyckiej.

Pod zwałami gruzów archeolodzy odkryli fundamenty wielobocznej mieszkalnej wieży obronnej, tzw. donżonu. Był on główną częścią zamku zbudowanego w 1439 r. przez von Czirnów — słynnych rycerzy rozbójników. Zamek ten rozkazał zburzyć w 1482 r. książę legnicko-brzeski Fryderyk. W środku wieży natrafiono na tajemniczy murowany kamienny krąg z dwiema wnękami (absydami) — były to resztki rotundy starszej niż sama wieża. Dotychczas sądzono, że między V w. p.n.e. a XV w. Gromnik nie był zamieszkały. Resztki podobnych dwuabsydowych rotund znajdują się na Wawelu i w morawskich Mikulczycach. W porównaniu z nimi rotunda gromnic-

ka jest doskonale zachowana.

Rotunda gromnicka ma 6,1 m średnicy. Zbudowano ją z miejscowego łamanego granitu połączonych wapienną zaprawą. Wszystkie znane rotundy były chrześcijańskimi obiektami sakralnymi. Także i ta rotunda jest zorientowana zgodnie z kierunkami świata. Ma absydę wschodnią — ołtarzową i zachodnią — z miejscem dla władcy. W tym przypadku był nim lokalny książę. Gromnicka rotunda stała w środku grodu. Okazało się bowiem, że resztki kamiennych wałów, które w XIX w. Niemcy uznali za fortyfikacje z okresu kultury łużyckiej, są w rzeczywistości pozostałościami umocnień grodu Ślęzan z IX-X w. Podobnych grodów jest w okolicy wiele: Gilów, Niemcza, Pałak, Piwniczna.

Znalezione na Gromniku fragmenty ceramiki pochodzą z IX-X w. oraz z wieku XV. Brak ceramiki z okresu od X do XV w. wskazuje, że w tym czasie wzgórze nie było zamieszkałe.

Według szacunku archeologa gród na Gromniku razem z podgrodzem ma około 2-2,5 ha — nie należał więc do największych, ale był świetnie ufortyfikowany. Chro-

niące go wały miały drewnianoziemny trzon obłożony kamieniami. Na jednym odcinku wały przechodzi nawet w kamienny mur. Takie wały charakterystyczne są dla Czech i Moraw, nie występują zaś na ziemiach Polan, którzy otaczali grody umocnieniami głównie z drewna i ziemi.

Ustalenie dokładnej daty powstania rotundy jest trudne. Winni są temu m.in. Czirnowie, którzy budując zamek, usunęli ziemię ze szczytu Gromnika, by oprzeć fundamenty na skale. Razem z ziemią znikły prawie wszystkie ślady ludzkiej działalności. Wiemy jednak, że **chrześcijaństwo przenikało na Śląsk na długo przed chrztem Polski w 966 r. Prawdopodobnie ok. 890 r. Śląsk wszedł w skład Państwa Wielkomorawskiego, którego władcy już od lat 20. IX w. wspierali chrześcijaństwo. Działalność misyjną na ich ziemiach prowadzili zarówno mnisi obrządku łacińskiego, jak i przybyli w 863 r. z Bizancjum sławni św. Cyryl i św. Metody, którzy stworzyli obrządek słowiański.**

Morawscy książęta budowali liczne kaplice, m.in. w Mikulczycach, skąd pochodzi bliźniaczka gromnickiej rotundy. Być może zmusili oni któregoś z władców Ślęzan do wystawienia okazałej kaplicy. Gromnicka rotunda byłaby wtedy co najmniej 60 lat starsza niż pierwsze kamienne kaplice Mieszka I.

Dlaczego mieszkańcy porzucili Gromnik w X wieku? Nie wiadomo. Być może ktoś zniszczył gród. Mógł tego dokonać Mieszko I, który ok. 989-990 r. odebrał Śląsk Czechom. Piastowie, starając się zapobiec rebeliom, zazwyczaj niszczyli większość grodów na zajmowanych ziemiach, a resztę przekształcali w grody kasztelańskie, obsadzając je swoimi ludźmi. Ale Gromnik mogli także zburzyć wiele lat wcześniej Czesi. Na te pytania chyba nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. Możemy tylko snuć przypuszczenia. Jak to naprawdę było, nie wiadomo.

Leśni przyjaciele

Od czasu poznania swego przyszytego męża wiedziałam, że wszyscy mówią na niego „Puszczyk”. Dlaczego? — spytałam. Odpowiedział, że to taki pseudonim harcerski. Potem, przez lata zwracałam się do niego po imieniu, czyli Marek, ale mówiąc o nim do innych używałam owego dziwnego pseudonimu, podobnie zresztą jak wszyscy w rodzinie i przyjaciele.

Pewnego letniego dnia, wyjechaliśmy do leśniczówki, aby spędzić tam kilka dni, zwłaszcza że prosił o to nasz synek, Maciek, który właśnie teraz obchodził swoje dwunaste urodziny. Był to więc dzień szczególny.

Ojciec z synem rozsiedli się na werandzie wśród sosen i dębów. Cały las pachniał ciepłym latem, a rosnąca przy werandzie maciejka odurzała swym wieczornym zapachem. Szykowałam właśnie kolację, kiedy usłyszałam, że mój mąż rozpoczyna jakąś niezwykłą opowieść. Zbliżyłam się do nich, aby usłyszeć, o czym będzie mowa.

— Opowiem Ci dzisiaj, Maćku, pewną dawną, bardzo dawną historię, jaka wydarzyła się naprawdę, a której głównymi bohaterami byli: twój pradziadek (a mój dziadek) oraz pewne zwierzątko... Bo trzeba Ci wiedzieć, że pradziadek bardzo kochał zwierzęta. Miał w swym domu psy, koty, ale najosobliwszym stworzeniem był puszczyk. Ktoś kiedyś przyniósł pradziadkowi znalezione w lesie pisklaka. Cudem udało się odratować ptaka i dziki puszczyk stał się jego największym przyjacielem. Można nawet powiedzieć, że uważał pradziadka za swego rodzica — spał tuż przy nim. Nie rozstawali się ze sobą nawet na noc. Babcia uszyła nawet dziadkowi specjalną szlafmycę, czyli taką czapkę do snu, na którą przysiadła ptaszysko. Na pewno wiesz, że twój pradziadek pracował w sądownictwie, był sędzią. Miał więc nie tylko przyjaciół, ale i wrogów. To za jego sprawą wielu przestępców trafiło do więzienia. Byli tacy, którzy się odgrażali, poprzysięgając zemstę. Jeden z takich zbrodniarzy nie zrezygnował z zemsty i pewnego dnia udało mu się uciec z więzienia. I co zrobił? Otóż skierował swe pierwsze kroki w stronę domu sędziego. Każdy bowiem w mieście wiedział, gdzie mieszka sędzia...

— I co, tatusiu — zastłuchany Maciek mocno przytulił się do ojca. — Czy ten przestępca znalazł pradziadka? Co było dalej?

— Tak... — kontynuował swą opowieść mój mąż. — Była taka jak dzisiaj letnia noc. Pradziadek spał na parterze swego domu, a okno jego sypialni wychodzące na og-



Młode sówki często znajdują troskliwych opiekunów

ród było otwarte. Tam właśnie zakradł się przestępca. Starł się podejść do okna bez jakiegokolwiek szmeru i skradł się tak cicho, że żaden człowiek nie usłyszałby go. Ale puszczyk — nie człowiek. To przecież ptak rejestrujący w nocy najdrobniejsze sygnały. Puszczyk, który spał właśnie na szlafmycy, przebudził się, uniósł skrzydła i zaczął pohukiwać...

— I co było dalej, tatusiu! — denerwował się Maciek.

— Co było dalej? — mówił uśmiechając się mój mąż. — Otóż przerażony zbrodniarz rzucił się do ucieczki, a obudzony przez puszczyka pradziadek zaczął go gonić. Tak więc puszczyk, ostrzegając pradziadka przed niebezpieczeństwem, uratował mu życie. Wieść niesie, że ów niedoszły zabójca dziadka opowiadał później, że sędzia musi być chyba diabłem, skoro z jego głowy wykakuje jakieś huczające ptaszysko.

Zapadła cisza. Przyglądałam się swoim zamyślonemu „panom”.

— Tatusiu, czy ciebie nazywają „Puszczkiem”, bo uratowałeś komuś życie? — spytał po dłuższym milczeniu Maciek.

— Jak dotąd, nie — odparł mąż i dodał: Byłem mniej więcej w twoim wieku, kiedy tę historię

opowiedział mi ojciec. Wkrótce potem na zbiórce harcerskiej rozmawialiśmy o tym, jak wyobrażamy sobie prawdziwego przyjaciela. Jedni mówili o swoich kolegach, inni o bohaterach literackich, a ja opowiedziałem historię o dziadku i puszczyku. No i przewali mnie „Puszczyk”. Najpierw bardzo się tego przezwiska wstydziłem, a potem zacząłem być z niego dumny.

— A więc to tak, mój „Puszczyku” — odezwał się wreszcie. — To taka była twoja tajemnica!

— Chodź tu do nas, moja kochana — powiedział Marek. — Cieszę się, że wysłuchałaś wszystkiego. Ale skoro sądzisz, że coś przed tobą chciałem ukryć, powierzę ci teraz dalszą część tej opowieści.

Poczułam się jak dziecko oczekujące na swoją „dobranockę”.

— Parę lat po tym zdarzeniu — kontynuował swą opowieść Marek — mój dziadek ciężko zachorował i umarł. Gdy się to stało, puszczyk przefrunął na piec, usiadł na nim i zamarł bez ruchu. Wszyscy domownicy starali się, aby ptak coś zjadł. Puszczyk, który dotąd pozwalał się żywić tylko dziadkowi, nie chciał teraz od nikogo przyjąć jedzenia. I tak po kilku dniach tkwienia na piecu zmarł z głodu.

Milczałam poruszona opowieścią. Milczał też Marek. Pierwszy odezwał się Maciek: — Czyżby ptak potrafił kochać, tatusiu?

— Nie wiem, synku. Wiem tylko, że potrafi się bardzo przywiązać — i to tak już na całe życie.

— A czy ty, mój „Puszczyku” też się do mnie przywiązałeś? — spytałam męża, próbując rozweselić „towarzystwo”. — Bo ja do ciebie bardzo się przywiązałam!



Powrót do przeszłości

Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie będzie lato. Zaplanowałam sobie wycieczkę do Włoch, a dokładnie to chciałam zobaczyć fiołkową Zatokę Neapolitańską. Marzyłam o zwiedzaniu Neapolu, Capri, Sorrento. Odłożyłam już na ten cel pieniądze. I tu, nagle, kompletna klęska — zostałam okradziona! Drzwi mojego mieszkania zniszczone, ukradziono mi magnetowid, biżuterię i pieniądze odłożone na wycieczkę. Musiałam założyć nowe drzwi do mojej kawalerki, a to był wydatek (wraz z zamkami) rzędu kilku tysięcy. Tak więc, z mojego wyjazdu na południe Włoch — nici... No cóż, spędzę urlop w domu.

— Dobrze, że pani nic się nie stało, bo to różnie mogło być — powiedziała sąsiadka. — Powinna pani podziękować Bogu.

Przed moim blokiem stoi stara kapliczka z figurką Matki Boskiej. Przez chwilę pomodliłam się i położyłam bukiet świeżych kwiatów u stóp Bożej Rodzicielki.

Dawniej, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, wyjeżdżałam na wakacje na wieś, do babci. Niestety, kilka lat temu babcia sprzedała swój dom i przeniosła się do ciotki, a dom kupiło podobno jakieś starsze małżeństwo z miasta. Wprawdzie jeszcze z czasów dzieciństwa miałam koleżankę, która mieszkała na wsi blisko domu mojej babci, ale jakoś nasze kontakty w ostatnich latach rozluźniły się. Teraz z rozrównieniem wspominałam stare,

dobre czasy — dni, tygodnie, miesiące spędzone na łąkach i w białym domku babci. Kiedy tak siedziałam i rozmyślałam o dawnych czasach, z moich marzeń wyrwał mnie ostry dźwięk telefonu.

— Cześć, Dorota! — usłyszałam w słuchawce miły, znajomy głos. — Poznajesz? To ja, Agata. Dowiedziałam się od twojej ciotki, że spotkała cię niemiła przygoda w domu. Jak tam sobie radzisz? Może potrzebujesz jakiejś pomocy, rady? W każdym razie ja, twoja stara koleżanka, jestem do twojej dyspozycji. No to, jak?

— Agata?! Jak się cieszę! Spadłaś mi jak z nieba. Jak dawno się nie widziałyśmy! Bardzo bym chciała

z tobą porozmawiać, tyle mam ci do powiedzenia.

— Słuchaj, Dorota! Powiem krótko: jeśli masz trochę wolnego czasu, to przyjedź do mnie na wieś. Pospacerujemy, pogadamy, wspomnimy dawne dzieje. Dobrze?

Oczywiście, przyjąłam zaproszenie i uradowana pojechałam do Agaty. I znowu zobaczyłam moją okolicę z dzieciństwa, wielkie sady, łąki. Kiedy już się „nagadałyśmy” z Agatą, postanowiłam zobaczyć „mój” biały domek, chociaż z daleka...

Stał sobie, tak jak dawniej. Wokół była cisza i spokój, jakby nikogo nie było. Już miałam odejść, gdy nagle spojrzałam na rozłożystą jabłoń rosnącą obok szopy z narzędziami, tuż przy płocie. Wiedziałam, że ma wczesne dobre jabłka, wyjątkowo smaczne. Tak bardzo zapragnęłam przypomnieć sobie ten smak. „Zerwę tylko jedno jabłko” — pomyślałam i już byłam na płocie, a z niego mogłam łatwo przeskoczyć na dach szopki.

Stare deski dachu niebezpiecznie zatrzeszczały, oderwały się od bocznych kantówek i runęły razem ze mną do środka. Noga uwięzła mi w jakiejś skrzynce. W tym momencie drzwi szopki otworzyły się i przede mną stanął wysoki blondyn.

— Ktoś tu chyba wpadł w pułapkę? Teraz już wiem, kto nam podkrada jabłka — oznajmił z drwiącym uśmiechem.

— Na pewno nie ja. Przyszedłam tu po raz pierwszy. Nie moja wina, że dach jest spróchniały i wszystko się sypie! — mówiłam zdenerwowana całą tą sytuacją, a do tego bardzo mnie bolała potłuczona i poraniona noga.

— Proszę pokazać nogę! Złamana czy skręcona? — zapytał mężczyzna. — Spróbujemy coś zaradzić.

— Ani nie złamana, ani nie skręcona. Przepraszam. Ja już sobie stąd pójdę. Jeszcze raz przepraszam — mówiłam zmieszana całą tą sytuacją. — Chciałam zerwać tylko jedno jabłko, aby przypomnieć sobie smak jabłek mojej babci. Bo to był, proszę pana, dom mojej babci i te jabłka też...

Opierając się na obolałej nodze, zachwiałam się i jęknęłam.

— Proszę jeszcze zostać. Muszę jednak opatrzeć pani nogę. Tak się złożyło, że jestem lekarzem — powiedział i dodał: — Jestem synem obecnych właścicieli domu Pani babci. Przyjechałam właśnie na urlop do rodziców. Pozwoli pani, że się przedstawię, mam na imię Robert...

— A ja, Dorota — odpowiedziałam ledwo dostyszalnym szeptem. Jeszcze raz, bardzo przepraszam... Ale ze mnie nedorajda! Nic mi się nie układa. Miałam wyjechać na urlop do Włoch, ale mnie okradli. Potem przyjąłam zaproszenie koleżanki mieszkającej tutaj, blisko Pana, a teraz będę chyba siedzieć ze skręconą nogą na leżaku i liczyć kury na podwórku. A w dodatku przytapano mnie na podbieraniu jabłek, jak jakiegoś smarkacza i pewnie beznadziejnie wyglądam... Jak pech, to pech!

— Rzeczywiście, masz powód do zmartwienia, ale zdarzają się w życiu gorsze rzeczy — powiedział Robert, podając mi rękę. Noga szybko się zagoi i można będzie chodzić do lasu na grzyby, na maliny... Możemy też jeździć nad zalew... Jeśli, oczywiście, zgodzisz się na takiego towarzysza podróży, jak ja.

Robert okazał się wspinałkiem towarzyszem letnich wędrowek. Agata, która już wcześniej go poznała, ogromnie ucieszyła się, że będziemy mogli w czwórkę, razem z jej narzeczoną, tworzyć zgraną paczkę prawdziwych przyjaciół.

Po oczach widać, że coś jest nie tak

Ludzie zwykle mówią, że oczy są zwierciadłem duszy. Jak się okazuje — nie tylko duszy. Wygląd oczu, różne objawy w okolicy gałki ocznej mogą świadczyć o różnych schorzeniach oczu. Dlatego, jeśli oczy wyglądają inaczej niż zwykle, np. bolą lub łzawią — nie lekceważ tego. Lepiej zawniczej popatrzeć sobie uważnie w oczy i jeśli coś nas w nich niepokoi albo dziwi, zwrócić się do lekarza. W oczach, jak w lustrze, odbija się bowiem stan naszego zdrowia. Nauczmy się obserwować zmiany w wyglądzie oczu i interpretować, co oznaczają.

Jeśli zauważysz u siebie, albo u swoich bliskich, którąś z wymienionych poniżej zmian, pamiętaj, że mogą oznaczać jakąś poważną dolegliwość:

— drżenie powiek — zwykle świadczy o niedoborze potasu i magnezu. Bywa jednak również reakcją na bardzo silny stres.

— grudki na powiekach — takie narośla mogą być sygnałem, że mamy podwyższony cholesterol we krwi;

— intensywne łzawienie, bez konkretnej przyczyny, przeważnie jest oznaką alergicznego uczulenia;

— zapuchnięte powieki i sińce pod oczami świadczą o niewyspaniu i zmęczeniu, czasem jednak o chorobie nerek, alergii albo trądziku różowatym;

— zbyt jasne, niemal białe spojówki — dowód anemii;

— nadmiernie zaczerwienione spojówki — to symptom podwyższonego poziomu czerwonych ciałek krwi;

— zażółcone spojówki i śluzówka jamy ustnej — zwykle są widowym znakiem zaburzenia pracy wątroby lub składu krwi. Jeśli to tylko chwilowy objaw, sygnalizuje przemęczenie, infekcję albo nadmiar alkoholu wypitego poprzedniego dnia;

— czerwone żyłki na spojówkach — mogą sygnalizować stan zapalny, uraz mechaniczny, ciało obce w oku, a czasem też słabą krzepliwość krwi;

— jedna ze źrenic szersza od drugiej i nie reaguje na światło — może to być uraz lub choroba neurologiczna;

— obie źrenice są mocno zwężone — to niebezpieczeństwo jaskry. Objawem tej groźnej choroby oczu jest również pojawianie się przed oczami koloro-

wych pierścieni albo barwnych punktów;

— powieki poruszają się bardzo wolno, inaczej niż zwykle — sygnał choroby tarczycy lub miastonii (schorzenia układu nerwowo-mięśniowego).

Nadciśnienie — nawet jeśli nie dokuczają trzeba leczyć

Jeśli ciśnienie krwi utrzymuje się przez dłuższy czas na zbyt wysokim poziomie, to stan taki nazywamy nadciśnieniem. Jest on niekorzystny dla układu krążenia,



głównie serca i naczyń, ale także dla innych ważnych narządów. Dlatego wymaga leczenia.

Za górną granicę ciśnienia uznaje się 140/90 mmHg (czytaj 140 na 90 milimetrów słupka rtęci).

Pierwsza liczba jest zawsze wyższa i oznacza ciśnienie skurczowe, a więc ciśnienie w momencie, gdy serce wykonuje skurcz i wstrzykuje krew do tętnic. Druga zaś wartość, niższa, oznacza ciśnienie rozkurczowe odpowiadające momentowi, w którym serce wykonuje rozkurcz (rozluźnia się) po to, by napełnić się krwią napływającą z żył.

Bicie serca to właśnie następujące po sobie rytmicznie skurcz i rozkurcz. Jeżeli wartości ciśnienia są wyższe niż 140/90 mmHg, ale nie przekraczają 160/95 mmHg, wówczas mówimy o nadciśnieniu granicznym. Stan ten może przechodzić później w pełne nadciśnienie. By do tego nie doszło, konieczna jest obserwacja i wprowadzenie zmian w diecie i trybie życia. Zazwyczaj wtedy nie podaje się jeszcze leków. Wkracza się z nimi

dopiero, gdy ciśnienie skurczowe przekracza 160 lub rozkurczowe przekracza 95 mmHg.

Pomiary ciśnienia dokonuje się przy pomocy ciśnieniomierza. Można zmierzyć ciśnienie przy okazji wizyty u lekarza, a pacjenci, którzy chcą regularnie mierzyć ciśnienie w domu, mogą kupić w sklepie ze sprzętem medycznym specjalne aparaty — dostępne są bardzo proste w obsłudze aparaty elektroniczne. Warto przy tym dodać, że jednorazowy pomiar przekraczający normy nie wystarcza do rozpoznania nadciśnienia. Konieczne jest wykonanie wielu pomiarów, o różnych porach dnia i w ciągu kilku dni. Rozpoznanie lekarz stawia zazwyczaj po takich wielokrotnych pomiarach, po zbadaniu chorego i rozmowie z nim. Czasem może uznać za konieczne zlecenie dodatkowych badań (krew, mocz, EKG, czy badanie dna oka przez okulistę).

Kto najczęściej choruje na nadciśnienie? 90 procent przypadków to nadciśnienie pierwotne, czyli takie, które nie jest wywołane żadną znaną przyczyną. Pozostałe 10 procent to nadciśnienie wtórne, które jest rezultatem choroby innego narządu (nerki, tętnice nerkowe, aorta), zaburzeń hormonalnych czy ubocznym skutkiem przyjmowania leków (przeciwbólowe, przeciwzapalne, antykoncepcyjne) — nie należy ich odstawiać bez porozumienia z lekarzem.

Wielu pacjentów nie wie o swojej chorobie, gdyż nadciśnienie zazwyczaj nie daje objawów, które mogłyby chorego zaniepokoić i skłonić do zbadania się. W ten sposób nadciśnienie może przez lata podstępnie niszczyć organizm. Właśnie dlatego warto od czasu do czasu sprawdzać swoje ciśnienie, niezależnie od samopoczucia.

Sporadycznie zdarza się, że nadciśnienie wcześniej daje o sobie znać. Objawami bywają wtedy:

— bóle głowy — zwłaszcza z tyłu, przeważnie we wczesnych godzinach rannych, niekiedy zmniejszające się po podniesieniu za głowę;

— szum w uszach;

— zawroty głowy;

— nerwowość;

— bóle przedsercowe i kołata nie serca;

— męczliwość czy krwawienie z nosa.

Bardzo ważne w leczeniu tej choroby jest przestrzeganie zaleceń dotyczących trybu życia i diety. Poza tym konieczne jest przyjmowanie leków w postaci tabletek (najczęściej do końca życia). Pacjenci często uważają, że jeśli regu-

larnie biorą leki, to pozostałe wskazówki lekarzy nie są już istotne. Niestety, nieprzestrzeganie diety i innych zaleceń sprawia, że leczenie tabletkami jest znacznie mniej skuteczne. Z drugiej strony zdrowy tryb życia i zdrowe jedzenie pozwalają zmniejszyć ilość koniecznych leków, a u niektórych osób okazują się wystarczającym leczeniem!

Problemem jest także to, że pacjenci z nadciśnieniem nie czują się chorzy. Zastanawiają się więc, czy aby na pewno muszą brać wszystkie leki. W dodatku w pierwszym okresie ich przyjmowania czują się niekiedy gorzej. Przyzwyczaili się do wysokiego ciśnienia i jego obniżenie sprawia, że są senni, apatyczni i ospali. Efekt ten zazwyczaj mija z czasem, ale to wszystko razem sprawia, że wielu chorych z rozpoznanym nadciśnieniem nie leczy się regularnie lub nawet całkowicie odstawia tabletki.

Trzeba to mocno podkreślić, że leczenie nadciśnienia jest bardzo ważne. Przez wiele lat może ono nie dokuczać choremu, aż tu nagle, zupełnie niespodziewanie, mogą pojawić się powikłania czy też choroby, których ryzyko u nadciśnie-

niowców jest wyraźnie zwiększo-

- miażdżyca,
- choroba wieńcowa,
- zawał,
- niewydolność krążenia,
- tętniak aorty,
- udar mózgu,
- uszkodzenie nerek.

Niestety, wiele tych schorzeń, może się skończyć katastrofą. Dlatego należy wcześniej zapobiegać lub przynajmniej zmniejszyć ryzyko ich wystąpienia. W tym celu trzeba systematycznie leczyć nadciśnienie i choroby mu towarzyszące (np. cukrzyca, zaburzenia poziomu cholesterolu). Należy stosować się do zaleceń lekarza i systematycznie przyjmować lekarstwa. Warto też prowadzić w domu regularne pomiary ciśnienia i odnotowywać je, co pozwoli lekarzowi stwierdzić, czy dobrany lek i jego dawka są skuteczne.

Zasady pomiaru ciśnienia

Mierząc ciśnienie w domu, warto zwrócić uwagę na kilka szczegółów. Ramię, na którym mierzymy

ciśnienie, powinno znajdować się na wysokości serca. Pomiaru nie wykonuje się bezpośrednio po wysiłku (np. po wejściu po schodach), zdenerwowaniu, kawie czy mocnej herbacie ani po wypaleniu papierosa). Przynajmniej raz należy sprawdzić ciśnienie na obu ramionach, jedno po drugim. Różnica nie powinna być większa niż 20 mmHg. Przy obwodzie ramienia ponad 40 cm wynik pomiaru może być zawyżony o 20 mmHg. Dlatego warto zaopatrzyć się wtedy w odpowiednio większy mankieta. Także do robienia pomiarów u dzieci potrzebne są odpowiedniej wielkości mankiety. Ciśnienie mierzymy na siedząco lub leżąc.

Badania wykazują, że u 1/5 pacjentów, u których w gabinecie lekarskim stwierdzono podwyższone ciśnienie, drugi pomiar (wykonany w domu) wykazał wartości prawidłowe. Sytuację tę określa się „nadciśnieniem białego fartucha”, a powoduje ją wizyta w gabinecie i obawa o to, czy wynik będzie prawidłowy (stres podnosi ciśnienie i faszkuje wynikiem).

Ciekawostki

Pomnik Chopina stanie w Szanghaju

Największy na świecie pomnik Fryderyka Chopina stanie w Szanghaju. Chińska rzeźbiarka Lu Pin wykonała już odlew gigantycznej figury naszego kompozytora. Pomnik zostanie odsłonięty w Szanghaju na jesieni. Stanie w centrum, w prestiżowym parku. Chopin będzie miał w tym parku swoją aleję, zbudowana też zostanie izba pamięci przedstawiająca twórczość wielkiego kompozytora. Materiały do niej mają być kopią tych, które posiada Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie.

Pomnik to autorski pomysł rzeźbiarki Lu Pin. Dziesięć lat temu przyjechała studiować rzeźbę na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Już wtedy miała pomysł na pomnik Chopina i przez całe studia nad tym pracowała. Stworzenie pomnika genialnego muzyka wyłynęło u niej z potrzeby serca, ponieważ uwielbia jego muzykę.

Władze Szanghaju już zdecydowały, że w parku, przy pomniku, odbywać się będą koncerty chopinowskie — na wzór tych, które odbywają się w warszawskich Łazienkach. Planuje się udział w tych koncertach polskich pianistów.

Projekt gigantycznego pomnika



Świat ginącej przyrody Ekologia w obiektywie 2006

W czerwcu br. rozstrzygnięto VI edycję ogólnopolskiego konkursu fotograficznego. Nagrodę Grand Press otrzymała Agnieszka Karłak-Bartkowska z Gorzowa Śląskiego, której fotografia prezentuje podział między dwoma światami: światem obojętnych, nieświadomych zagrożeń ludzi i światem ginącej przyrody. Zdjęcie zostało wybrane spośród 1151 prac.

Oglądając je utwierdzamy się w przekonaniu, jak bardzo ważna jest nasza wspólna odpowiedzialność za stan środowiska naturalnego.



Nagrodzona fotografia
pt. „Oblicze Ziemi”

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 32/2006. Nakład: 1.250 egz.

Obrazy słońca kontrastujące ze smutkiem

Lato. Lipcowe pole ozłocone pysznym, dojrzałym zbożem kontrastuje jasnością blasku z ciemnym granatowym, ponurym niebem, zapowiadającym burzę. Na niebie widać stado kruków (patrz: fot.). Obraz nosi nazwę: **Kruki nad polem zboża** (olej na płótnie, Van Gogh Museum, Amsterdam).

Patrząc na ten obraz, podziwiamy kunszt artysty. Jest jednak coś niepokojącego w tym płótnie. To prawda, bowiem pejzaż wyraźnie oddaje wewnętrzny niepokój artysty i jest jednym z ostatnich płócien tego wielkiego impresjonisty, który zmarł 27 lipca 1890 r. Czy tak **Vincent van Gogh (1853-1890)**, holenderski malarz, syn protestanckiego duchownego widział świat? Potrafił wprawdzie dojrzeć jego piękno, zachwycić widza słoneczną, szczerozłotą barwą słoneczników, których urok oddał w swojej słynnej serii „Słoneczniki”. Ale...



Vincent van Gogh:
Autoportret (1889)

Jego życie było jednym wielkim pasmem samych klęsk. Niespełniony społecznik i kaznodzieja, który chciał poświęcić życie ewangelizacji ubogich (lecz został odrzucony), nie ceniony za życia artysta (słynny Cézanne nazwał jego płótna „dziełami szaleńca”), niestabilny emocjonalnie człowiek

(z żadną ze swoich ukochanych nie założył rodziny). Do ostatecznego upadku doprowadziła go choroba umysłowa.

Dopiero w późniejszych latach odkryto fenomen tego holenderskiego artysty. Dziś dzieła Vincenta van Gogha znalazły się w skarbcu światowego malarstwa.

